

{14}



PRELEKCJE MISTRZÓW

Prelekcje Mistrzów

WYDZIAŁU FILOLOGICZNEGO
UNIwersytetu w Białymstoku

Białystok 2020

Jarostaw Mikolajewski

LOJALNOŚĆ POETY I TŁUMACZA

**Seria Naukowo-Literacka „Prelekcje Mistrzów”
Wydziału Filologicznego
Uniwersytetu w Białymstoku**

Prelekcja 14

Redakcja serii: **Jarosław Ławski, Krzysztof Korotkich**

Redaktor tomu: **Jarosław Ławski**

Streszczenia: Dortekst

Według projektu graficznego Huberta Pilickiego, Alter Studio

Zdjęcia: Jarosław Kuźmicki

Copyright by Jarosław Mikołajewski

Białystok 2020

Copyright by Uniwersytet w Białymstoku

Białystok 2020

Skład: Krzysztof Rutkowski

PRYMAT Mariusz Śliwowski
ul. Hetmańska 42, 15-727 Białystok
tel. 602 766 304, 881 766 304
e-mail: prymat@biasoft.net
www.prymat.biasoft.net



ISBN 978-83-7657-354-0

 **Wydział
Filologiczny**

UNIwersYTET W BIAŁYMSTOKU



PRELEKCJE MISTRZÓW



Jarosław Mikołajewski

LOJALNOŚĆ POETY I TŁUMACZA

Wierność jest dla mnie pojęciem obcym. Jest poza moją podmiotowością. To ona mnie wybiera, nie ja – ją.

| Życ – żyję jak może kto służy
| z wiernością, bo nie ma wyboru...

... pisał Mario Luzi, jeden z najbliższych mi poetów włoskich, ale ta moja myśl czy intuicja nie pochodzi od niego. Było raczej tak, jak zwykle dzieje się wobec wierszy, które natychmiast stają się drogic: że przeczytałem ten fragment i pomyślałem „wiem, o co mu chodzi” – o ile myśl da się przełożyć na słowa, a ja pomyślałem właśnie tymi słowami.

Kiedy zastanawiam się, komu jestem wierny, przychodzą mi do głowy poeta samobójca Cesare Pavese, poeta i pieśniarz przedwcześnie zmarły Fabrizio De André, poetka zamordowana Zuzanna Ginczanka. Wszystkich poznałem w tym samym 1974 roku, kiedy miałem czternaście lat, i wszyscy weszli we mnie prawie w jednej chwili, na progu albo tuż za progiem liceum. Jest w *Antologii Spoon River* Edgara Lee Mastersa

autoepitafium Ernesta Hyde'a, w którym zmarły mówi o młodości będącej jak lustro w pędzącym powozie, które „chwytą i gubi ułamki krajobrazu” (tłumaczenie Michała Sprusińskiego). I o tym, jak „z biegiem czasu” lustro znaczą rysy, a przez nie świat wchodzi w nas. Otóż myślę teraz o czternastym roku życia (dla innych może jest to inny wiek) jako o momencie wierności – coś pęka, pewnie ja sam, wychodzę przez powstałą szczelinę, świat przez nią wchodzi we mnie. Dokonuje się coś, co nie mogło się nie dokonać – staję się wierny. Ale tylko ludziom i innym elementom świata, które nie dają mi innego wyboru. Trafiły we właściwy, mój bezbronny moment, jak uczucie do Laury trafiło Petrarce w Wielki Piątek, kiedy opłakując Chrystusa, stał się nieostrożny wobec miłości.

Pavese, De André, Ginczanka... (Jaka to bzdura wycinać wielokropki, bo niby są wyrazem tandetnego zawieszenia głosu.) Ktoś jeszcze?... Im, o których wiem, i wszystkim, o których nie wiem, jestem wierny, „bo nie mam wyboru”. Nie jest to więc cnota. Wierność jest losem tych, którzy dostali niewolę wierności. Jest o tym wiersz:

Wierność

wierność należna jest kilku zaledwie
osobom i rzeczom

kilku licealnym myślom
o imieniu cesare
fabrizio
zuzanna

choć to nie myśli
tylko kantyleny

twoje litanie
o ich wieczną zieleń

nie proszą o nic
bo cała ich mądrość
to wejść ci do życia
kiedy masz czternaście

potem nie masz
wyboru

oni ciebie
wybrali

tajemnicą wierności
organiczny przymus

* * *

Z lojalnością jest inaczej. Ona jest samym wyborem. „Je t'ai perdue de temps en temps / Bien sûr tu pris quelques amants...” – śpiewa Jacques Brel. A przecież „De l'aube claire jusqu'à la fin du jour / Je t'aime encore, tu sais, je t'aime...”. Wierność jest kategorią, którą świat stosuje wobec nas, lojalność jest kategorią, z której sami zdajemy sprawę sobie. Bywa, że one się pokrywają, jak dwie chmury na różnych pułapach, lecz nigdy nie zahaczają o siebie. Należą do innych nieboskłonów i rajów.

* * *

Lojalność to nic innego, tylko postanowienie – nie konieczność, wymuszona przez wierność – żeby być po stronie. W życiu społecznym może to być zamiar, żeby zawsze być po stronie biednych i pokrzywdzonych.

W życiu rodzinnym – żeby zawsze być po stronie rodziców lub żeby nie zważać – na przykład w chorobie – na to, że są naszymi rodzicami, i być po stronie tych, którzy mają w ich sprawie rację, nawet wbrew nim. Będzie to wtedy lojalność wobec racji.

W wierszu aktem lojalności poety jest stać po stronie tego, co tworzy wiersz i co nim się staje. Po pierwsze – wobec gromadzonego, zaskarżonego świata i życia (to pojęcia wymienne).

Poetą się nie bywa. Poeta jest nim – sobą, poetą – każdego dnia. Patrzy i zbiera. Bo trzeba uratować, bo żal, żeby zginęło; słowo, obraz, brzmienie, czucie, przecucie i poczucie. Poeta patrzy jak jedyny świadek i pielęgniarz. Pierwszym aktem lojalności poety jest więc postanowienie, żeby nie wyrzucić. Nie oderwać się od nażytego, zobaczonego. Ale nie tylko. Ten, co gromadzi przeżycia, pragnie – nie tylko, ale również dlatego, że jest lojalny – ich bogactwa. Zamierza opowiadać, więc musi mieć co. Obawia się, że opowie ubóstwo przeżyć, ich skąpstwo i nieróżnorodność. Przeżywa więc, łączywie, w rozbieganej ruchliwości lub – to już kwestia charakteru i temperamentu – w rozbieganym skupieniu. Jestem lojalny, więc przeżywam.

Wiem, że skala moich doświadczeń jest nikła wobec tego, co przeżyli Hemingway, Bukowski, Pasolini, Mickiewicz, więc przeżywam. Żeby moje świadectwo było obfite, bez względu na to, czy moją poetycką naturą jest gadulstwo, adekwatna rzeczowość, czy małomówność. Chyba o tym pisał Rilke w *Pamiętnikach Malte Lauridsa*, kiedy wyliczał rozmaite stany ekstremalne, które trzeba przeżyć, żeby napisać jeden wiersz: noce miłości, noce przy łóżku umierającego...

W doświadczeniu poety mieści się nie tylko doświadczenie dla siebie, lecz również doświadczenie dla własnego świadectwa, czyli dla tych,

którzy będą go czytać. I jest w nas, piszących, wstyd, kiedy odkrywamy, że doświadczenie naszego bohatera przewyższa doświadczenie nas, piszących. To odkrycie onieśmiela, zniechęca. Kwestionuje samą pisarską pracę. Dobrze rozumiał to wspomniany Pier Paolo Pasolini, pisząc w *Lamencie koparki*: „Jedynie kochać, tylko poznawać się liczy, / nie że kochałeś, nie że poznawałeś...”. Liczy się doświadczenie i jego gorączka. Nie – jak w wierszu Herberta o tłumaczeniu wiersza – rozczarowanie trzmiela, że z całego kielicha kwiatu, który był jego światem, pozostało zażółcenie pyszczka.

Drugim aktem lojalności poety jest uwzględnić pretekst wiersza. To, co sprawia, że kolekcja życiowych słów, obrazów, dźwięków, wyrusza w świat. Nabiera wiatru. Aktem lojalności będzie więc uszanować tę okazję. W jaki sposób – to już inna sprawa. Niektórym – jak Apollinaire – uda się zwykłym opisem w rodzaju „Raz w przedwieczornej mgie w Londynie...”, gdzie gorączka czytania jest gorączką mgły, Londynu, miłości... Inni – jak Penna – oddadzą to, przenosząc gorączkę tamtej pierwotnej chwili do febry wiersza. Jeszcze inni – znów Apollinaire i Penna – poprzez *carmen figuratum*, pejzaż z graficznego zapisu, stęskniony za pejzażem zdarzenia. Pewnie, że można w wierszu pominąć okoliczność – tę pierwszą frazę, którą według Paula Valéry podaje pocie do rozwinięcia Bóg – jak gdyby wiersz sam sobie ustanowił prapoczątek, prehistorię, archaiczną i przedarchaiczną inspirację.

Da się, rzecz jasna, udawać, że kwiat nie ma łodygi, lecz czy jest to na pewno lojalne wobec łaski, którą jest wiersz, wobec ziemi i wzrostu?...

Pojęcie łąski przywołuję tu nie od rzeczy, i wie o tym może każdy, kto wiersze pisze. Wszak żeby napisać wiersz, trzeba ruszyć z miejsca, a miejsce to jest często grząskie jak bagno. „Napisać wiersz” to idea, pragnienie, często marzenie – dla kogoś, kto wierszy nie pisze, zrodzone może z ambicji, lecz dla tego, kto uparcie uprawia to trudne poletko, jest tęsknotą, rajem utraconym z nikłą niekiedy wiarą, że nie bezpowrotnie. Ktokolwiek pisał wiersze, a ich nie pisze, pragnie napisać wiersz. Wrócić do stanu łąski. Dostać tę różę od bezimiennego anioła.

Ileż to razy myślałem, że nie napiszę już wiersza – nigdy. Stawiałem słowo – było puste, drętwe, nieobklełe w pejzaż. Bardzo chciałem, liczyłem, że coś wywołam. Jak ktoś, kto modli się do pustego nieba w nadziei, że modlitwą przywoła Boga. W poezji bywa, że po wielu dniach śmieszności, żalostnej tęsknoty, bezdomności i sieroctwa, przychodził on: uskrzydłony, dotleniony pretekst. Owo zdanie dane przez Boga, w którego nie wierzę w postaci (Jego, nie mojej), jakiej mnie uczą, a którego upatruję w rozkochanym życiu, w pragnieniu, by istnieć...

Nawiasem mówiąc, Wisława Szymborska odezwała się kiedyś do mnie takimi mniej więcej słowami:

Wiesz, Jareczku, gdyby wszystko było takie, jak widać, to nic tylko usiąść pod księżycem i wyć. I chodzi o to, żeby zacząć pisać właśnie w tej chwili rozpaczy, lecz nie o rozpaczy. Żeby powiedzieć, dlaczego mimo cały ten ból żyję nadal. Dlaczego się nie zabijam...

Pamiętam, że pomyślałem wtedy, i wciąż tak o tym myślę, że Wisława, owszem, tak jak deklaruje, nie jest wierząca. Jest kimś więcej – wiedzącą. I nienazywającą nienazwanego... „Jakkolwiek Go rozumiemy”, dodają alkoholicy.

Tak więc można nie oddać lojalnej sprawiedliwości okolicznościom powstania wiersza. Można napisać tylko o tym, jaka jest ostateczna zdobycz. Ja jednak – a przecież to ja jestem autorskim bohaterem tego szkicu – mam potrzebę, nawet konieczność ich nazwania. Może ma to charakter nerwicowy – że wszystko, co ma zasługę, musi być geometrycznie opłacone. Może, nie wnikiem. Lecz kiedy wiersz podrywa mnie do poezji jak Łazarza, i dzieje się to w wagonie metra, chcę jakoś naszkicować to metro – pozostawić w układzie wersów szeregi siedzeń, albo w melodii (albo – albo, raczej nie albo – i: nadmiar lojalności obciąża poezję) pozostawić stukot kół. Lub gwar. Może przebijający się przez rozmowy, szepty, szelest kartek, głos spikera... A kiedy podrywa mnie leniwość słońca, muszę (jak sugerowałem, ma to wiele wspólnego z przymusem) rozjaśnić interlinie i marginesy... Coś takiego. Nie mówię, że dokładnie to. Za każdym aktem stworzenia światła poeta robi to inaczej niż kiedyś.

A zatem łaska, lojalność wobec daru – co z tego, że bywa nim, bo podrywa do wiersza, szcęk kopniętej puszki po coca-coli. To może być wszystko, rzeczy powszechnie uważane za plugawe, i powszechnie wynoszone do chwały.

Dalej są już prostsze i bardziej oczywiste sprawy, choć przecież najważniejsze dla poezji: oddanie w słowie miejsca, gdzie ja spotykam się ze światem. Nazwanie, narysowanie, przedźwiękowanie tego spotkania. A więc lojalność wobec siebie – człowieka i poety. I wobec świata, który zmusiłem, żeby był nie tylko, jaki jest w jakimś w ogóle, ale i taki, jaki jest dla mnie i we mnie...

Potem – lojalność wobec czytelnika, słuchacza. Ileż to razy chciałoby mi się powiedzieć (nie – napisać) jakieś du-du-du-du. Samotne,

wyniesione z kontekstu mowy *quasi*-brednie. Wcale nie bezsensowne. Oto przykład niedawnego wiersza, który zawiera świadomie naśladowcze (dźwięko-, ale i rucho-) fragmenty:

Ci o wspólnym niemieckim nazwisku na a

szur szur
piórnikami
ze szkolnymi kredkami

staruszkowie
staruszki
znowu chłopcy
dziewuszki

stuk stuk
szkatułkami
z lipowymi szpulkami

grzechocą
gruchocą

obalimy przemocą
to co może przyjść nocą
grzech
śmiech
gruch
i ruch

czarny duch
były kobietami
dzisiaj są bielankami

i kwiatki
rzucają do matki
czyste
przejrzyste
niewidocznej
naocznej

do maryi
z koralem na szyi
do mamusi
która gdzieś przecież być musi

czy to ty mamusiu
to nie ja córusiu

szur szur paluszkciem
o skarbonkę z serduszkciem
zakopiańską
bezpańską
wypalaną
drewnianą

z ministra
ministrant
z magistra
magistrant
rozkiwany nad fiskami
z bielonymi stronami

dawni chłopcy
dziewuszki

kruche nóżki
białe brzuszki
i pękate pieluszki

o panie
panowie
o córki
synowie

kto z was teraz powie
by ampułki
odstawić na półki

kto jak tępy kołowrót
doda żeby na odwrót
pozakładać buciki
bo splątały się szyki

prawa lewa
lewa prawa
brawa
brawa
brawa
brawa
tutaj mława
tam chyba warszawa

staruszkowie
staruszki
znowu chłopcy
dziewuszki

robią co się da
siusiu i pa pa

sucha łąza pod powieczką
machu piachu chusteczką

cieru cieru kosteczką
o wytarte już wieczko
i od strony gotowego już dna

na tym właśnie polega ich gra
w tej chorobie na a

la la la
la la la
la la la

Patrząc na człowieka z bliskiej rodziny, opiekując się nim od czasu do czasu, obserwując z przejęciem, jak jego długie, rozległe i głębokie życie sprowadza się do powtarzalnych ruchów i szelestów, i poderwany do wiersza współczuciem, mam wybór: pozostać na czystym, wolnym od didaskaliów terytorium poezji i pozostawić na kartce niepojęte szur szur, cieru cieru, la la la, albo wyhodować tkanę łączną wiersza, obudować dramatyczny szkielet choroby na „A” gestem w stronę czytelnika, aureolą zrozumienia – w nadziei, że podzieli moje (bo przecież nie jakiegoś tam lirycznego „ja”) przejęcie. A może nawet odnajdzie problem dotyczący jej samej, jego samego, i poczuje siostrzaną albo braterską ulgę.

Te wszystkie momenty lojalności – wobec pretekstu-natchnienia-
-łaski, wobec siebie, świata, czytelnika – są, jak można wyczytać

z tego, co napisałem powyżej, efektem wyboru i emocjonalno-etycznej fizjologii. Krótko rzecz ujmując: inaczej nie umiem. Czy inni mają tak samo, nie wiem. Często czuję, że tak... Mówimy o wierności i nie spotykamy się chyba w tej kategorii. Granice pojęć są niewyraźne, ale przecież je czuję. „Bądź wierny”, można komuś powiedzieć, wymagając trudnej i chłodnej sztuki narzucania sobie cudzych norm i oczekiwań. „Bądź lojalny” – tego mówić nie trzeba. Lojalność jest nieustępliwym aniołem stróżem. Jest. Nie można go ani wezwać, ani przepędzić. Można go nie nasycić, a wtedy będzie nękał skomleniem, błagalnym wzrokiem odrzucenia, ciemnym bólem rozpuszczonym w organizmie duszy, intelektu i ciała.

Inaczej, ale tylko trochę, sprawy mają się z lojalnością tłumacza wobec jeszcze jednej, wątpliwie obecnej w kosmosie własnej poezji, orbity. Przyznam, że wierność jako kategoria stosowana wobec przekładów zniechęca mnie do uczestnictwa w debatach. Od pierwszej chwili każdego wykładu o tematyce translatologicznej czekam – jak czeka się na nieuchronny dramat – na powiedzonko o tłumaczeniu, które jest jak kobieta, itd., itp.: nie chce mi się dopowiadać tego znaleźnika, które budzi tak wielkie zażenowanie.

Wierność tłumacza mogłaby oznaczać założenie, że nie będziemy odstępować od oryginału – we wspólnym miejscu sensu, brzmienia, grafiki tekstu, kontekstów. Lojalność tłumacza rodzi się z poczucia, że tak rozumiana wierność jest niemożliwa. Nieludzka nawet w sferze postulatu. Lojalność tłumacza jest rezygnacją z wierności na rzecz determinacji, że najzwyczajniej będziemy zawsze po stronie oryginalnego dzieła literackiego. Nic więcej. Pozostaje nam tylko wyciągnąć wnioski na miarę tekstu, siebie, języka.

Czy to zakłada wierność? Czasem się to zdarza, bardzo rzadko i nigdy wprost. Czasem po prostu tak wyjdzie. Częściej jednak wychodzi tak, że – jak niekiedy z dumą twierdzą tłumacze – przekład jest lepszy od oryginału. Lubię takie przekłady, jestem zwolennikiem przekładu lepszego od oryginału. Ale to nie jest przekład. To parafraza, gra, twórcze przetworzenie.

Tłumacząc poprzez angielski czy niemiecki Giuseppe Ungarettiego, Krzysztof Karasek przełożył ćwierć wieku temu pozbawione silnego wyrazu „daleko daleko jak ślepeca poprowadzili mnie za rękę” jako „na wyciągnięcie ręki ślepeca”. W poszukiwaniu sensu miał rację: na wyciągnięcie ręki ślepeca jest dalej niż „daleko” prowadzonego za rękę. Poeta miał prawo do twórczej swawoli, ja mam prawo być mu za nią wdzięczny. Ale – powiadam – to coś innego niż przekład. Coś więcej, mniej, coś inaczej. Karasek nie był tu wierny, ale był lojalny – wobec Ungarettiego i siebie samego.

Gdyby ktoś mnie spytał, jakiego sam chciałbym mieć tłumacza jako poeta, powiedziałbym, że językowo inteligentnego i sprawnego, doświadczonego życiem, świeżego w odczuciach i – przede wszystkim – właśnie lojalnego. I ja próbuję być lojalny wobec tłumaczy.

Powiem rzecz, która być może wielu wzburzy, a wielu uzna to za próbę zawrócenia kijem edytorskiej Wisły: nie wydaje mi się wcale potrzebne wydawanie moich wierszy dwujęzycznie. Pamiętam jak w 2008 roku, w Sienie, podczas festiwalu Herberta, podczas jednego ze spotkań rozdawano świeżutki, dwujęzyczne wydanie *Rovigo*, i już kwadrans później znakomity tłumacz chodził pomiędzy koleżankami i kolegami polonistkami i polonistami, pokazując miejsca, w których słowo przekładu

młodsze kolegi nie pokrywało się ze słowem oryginału, słowo po prawej słowu po lewej. I chyba właśnie wtedy zadałem sobie pytanie: czy warto? Moja przygoda czytelnika poezji obcojęzycznej opiera się przecież na przekładach, nie na oryginałach. Dając się porwać Rilke, Apollinaire'owi, Wilde'owi, dawałem się porwać Sandauerowi, Międzyrzedkiemu, Włodkowi, a kiedy miałem ochotę sprawdzić sobie jakieś słowo w wersji oryginalnej, szukałem, aż znalazłem.

Jestem tu, niestety, radykalny jak starzec: jak czytanie recenzji i oglądanie okładkowych tapet na targach książki zastąpiło lekturę, tak porównywanie przekładów i krytyka pracy translatorskiej często zastępuje gratyfikujące zaufanie do tłumacza. Zawodne, owszem, ale inspirujące do mobilizacji, skupienia na lekturze wiersza. Do tego, by mu się powierzyć. Wiem, to nienaukowe, lecz cała poezja naukowa nie jest, więc powiem: lojalność tłumacza się czuje. Sam tekst zdradza, czy tłumacz i jego praca są lojalni wobec autora i jego oryginału. I lojalność często wystarczy – jest tym, co ostatecznie mnie satysfakcjonuje. Bywa ważniejsza od samego przekładu.

Kwestię lojalności musiałem sobie postawić, podejmując się przekładu *Boskiej Komedii*. W tym przypadku nie wystarczyło postanowić, że przetłumaczę poemat najlepiej jak umiem. Bo co w tym przypadku oznacza „najlepiej”?

Istnieją w polszczyźnie liczne tłumaczenia całości i fragmentów Dantego, i pierwsza pokusa, jaka spada na kolejnego tłumacza, to zrobić to lepiej niż poprzednicy. Tylko co znaczy „lepiej”? Dotychczasowe przekłady są znakomite, bardzo dobre, ciekawe, nawet wielkie. W 1990 roku spróbowałem zrobić przekład w duchu – powiedzmy – Porębowicza.

Zmieścić się w jedenastozgłoskowcu, w rymowanej tercynie, ze wszystkimi elementami świata i wyobraźni Dantego, jego teologii kulturowej i lirycznej, osobistej. Zamiast jedenasto- wybrałem dwunastozgłoskowiec (bo wersy *Boskiej* czyta się na ogół właśnie dwunastoma zgłoskami) i wyruszyłem w drogę. I opublikowałem pierwszą pieśń w 1990 roku w „Tygodniku Literackim” ku wielkiej satysfakcji własnej, uzyskanej także dzięki pochwałom wielkiego Artura Międzyrzeckiego, który był redaktorem czasopisma, i tak inteligentnych czytelników jak Krzysztof Mętrak. Trwałem w tej satysfakcji może przez dwa lata, aż jeden ze studentów spytał o losy pewnego, nie pamiętam już jakiego, zagubionego słowa. „Jak to? – spytałem sam siebie innymi słowami, należącymi do porządku myśli skrzyżowanych z emocją. – Dante to jedyny człowiek, który w całej historii przeszedł cały szlak od przedpiekła do twarzy Boga, a ja mam dla miary wiersza gubić mu obrazy?...”. I, po krótkiej próbie przekładu asonansem, powziąłem radykalną decyzję, by zrobić przekład dosłowny. Czyli brzydki. Taki, który za cel stawia oddanie prawdy świata i podróży. Czyli tego, co Dante przeżył, zobaczył, usłyszał.

Czy taka decyzja daje czytelnikowi szansę na przeżycie podobne tym, jakich doświadcza czytelnik włoski? Oczywiście – nie. Taka decyzja to akt kapitulacji. Deklaracja w rodzaju „myślę, że się nie uda pogodzić treści z formą, bo nikomu dotychczas to się nie udało, a ja na pewno nie jestem w stanie tego zrobić. Jedyne, co mogę, i tylko do pewnego stopnia, to poprowadzić polskiego czytelnika poziomem znaczeń”. Żeby nie zanudzać, powiem prawie technicznie: postanowiłem zachować dosłowność na obszarze każdego wersu, z dopuszczeniem – ale tylko w ramach każdej linijki – inwersji. Oddając nawet zaimki – pozornie zbyteczne „ja” czy „on”, które mogłyby przecież być w przekładzie domyślne. Ale przecież Dante ich użył. Do czegoś były mu potrzebne. Czy ja mogę rozstrzygać, że tylko do tego, by domknąć jedenastozgłoskowiec?... A co z kompozycją? Dlaczego pozwalam sobie na zdradę formy?... Znów uproszczona

odpowieź: bo każdy, choćby na podstawie znakomitych przekładów Edwarda Porębowicza i Agnieszki Kuciak, może sobie muzykę dantejskiego wiersza odtworzyć. Zachować w pamięciowej i wyobraźniowej emocji.

Pytanie: co z tego wyszło. Żal powiedzieć: tekst szorstki, brzydki, natrętny. Podaję pod spodem fragment pierwszej pieśni z dawnego przekładu z 1990 roku, i ten sam, w nowym przekładzie, dosłownym. Jak kret Primo Leviego wyłażę spod ziemi, „żeby straszyć psy”, i mówię: jestem brzydki, popatrzcie, jak bardzo.

Co mnie wspiera – opowiem. Otóż w 2006 roku, przed Wigilią, zaprosił mnie do siebie przyjaciel, Ryszard Kapuściński. „Przyjedź – powiedział przez telefon, kiedy jechałem samochodem z Rzymu do Warszawy. – Idę na operację”. Poszedłem do niego 24 grudnia rano, na stoliku miał otwartą „Nową Okolicę Poetów”, nieodżałowane czasopismo prowadzone przez poetę Jacka Napiórkowskiego, na stronach, gdzie podałem fragment tego nowego przekładu. „Jarku! – zawołał Ryszard, odsuwając ręką w powietrzu moje pytania o jego chorobę na plan dalszy. – Ja w końcu wiem, jak wygląda Charon! Wiem w końcu, że miał wełniste policzki! Ja w końcu wiem, jak wygląda przeprawa przez Styks!... Przecież to reportaż z zaświatów!...” Umarł miesiąc później, 23 stycznia. I to utwierdziło mnie w moim „warto”.

Oto zapowiadane wersje samego początku *Pieśni* pierwszej: z 1990 roku i z próby najnowszej, którą czytał Ryszard. Nic albo nie nic.

Pieśń I / 1990

W połowie wędrówki naszego żywota
znalazłem się w mrocznej gęstwinie, albowiem
po drodze szlak prosty się zgubił w wykrotach.

Tak była okrutna, że aż nie wypowiem,
gęstwina tak gęsta, ponura i dzika,
na której wspomnienie przejmuję mnie mrowie;

niewiele śmierć głębszą goryczą przenika.
Lecz chcąc wyznać dobro, które tam przeżyłem,
wpierw powiem, co jeszcze mi pamięć wytyka.

Dziś sam nie pamiętam, jak w lesie zbłądziłem,
tak wielki był ciężar mojego znużenia,
że drogę wiodącą do celu zgubiłem.

Lecz kiedy dotarłem do tego wzniesienia,
co kres kładło właśnie przebytej dolinie,
przez którą w mym sercu tkwił cień przerażenia,

spojrzałem na górę, a tam na wyżynie
jej barki już w blask ubierała ta sfera,
co wiedzie każdego po pewnej ścieżynie.

Ujrawszy ją, czułem jak wreszcie zamiera
ten strach, co w mojego trwał serca jeziorze
i który noc całą mi ulgę odbierał.

Jak ktoś, kto umknąwszy przed straszliwym morzem
na brzeg, dysząc ciężko, chce spojrzeć z daleka
na wody odmęty, tak samo w pokorze

mój duch, co przed siebie nie przestał uciekać,
odwrócił się tak, że granicę ujrzałem
dotychczas zamkniętą dla stopy człowieka.

Kiedy po spoczynku ciało poderwałem
do trudnej wspinaczki po pustynnym stoku,
na niżej stawianej je stopie wspierałem.

I ledwie ruszyłem, do dalszymch mnie kroków
zniechęcił ryś zwinny, przebiegły i żwawy,
cętkami pokryty na grzbiecie i boku.

Nieskore ustąpić, bym trudy przeprawy
mógł podjąć, to zwierzę tak mnie przstraszyło,
że prawie już chciałem zaniechać wyprawy.

Nastała jutrzienka i słońce wschodziło,
wraz z nim świta planet pod niebo się wzbija,
podobnie jak w chwili, gdy Boża je miłość

z ich pięknem na samym początku stworzyła;
że więc w obecności bestii cętkowanej
jestem bezpieczny, dobrze mi wróżyła

godzina i pora przez Boga wybrane;
lecz wkrótce zgasiło nadzieję nietrwałą
lwa pojawienie się niespodziewane...

Pieśń I / 2020

W połowie wędrówki naszego życia
znalazłem się w ciemnej dziczy,
bo prosta droga była zgubiona.

Ach, jak ciężką rzeczą jest mówić jaka była
ta dzicz dzika i surowa i trudna,
która w myśli odnawia strach!

Tak bardzo jest gorzka, że niewiele bardziej jest śmierć,
lecz żeby mówić o dobru, które ja tam znalazłem,
opowiem o innych rzeczach, które tam widziałem.

Ja nie umiem dobrze odtworzyć jak ja tam wszedłem:
tak byłem zaspany w tamtej chwili
kiedy porzuciłem dobrą drogę.

Lecz po tym jak dotarłem do stóp wzgórza,
tam gdzie kończyła się ta dolina,
która przeszła mi serce strachem,

spojrzałem w górę i zobaczyłem jego barki
okryte już promieniami planety,
która wszystkich prowadzi prosto po każdej ścieżce.

Wtedy uspokoił się trochę strach,
który mi trwał w jeziorze serca
przez noc, którą spędziłem w takiej udręce.

I jak ten, kto z ciężkim oddechem,
wyszedłszy z morza na brzeg
odwraca się ku groźnej wodzie i patrzy,

tak mój duch, który jeszcze uciekał,
odwrócił się wstecz by znów spojrzeć na przesmyk,
co dotychczas nie przepuścił żywego człowieka.

Po krótkim wypoczynku dla zmęczonego ciała
podjąłem wędrówkę po pustym wzniesieniu
tak, że stopa co wspiera była zawsze niżej.

I oto, prawie na początku zbocza,
ryś zwinny i bardzo prędko,
który był pokryty cętkowaną skórą,

i nie uciekał mi sprzed oblicza,
a wręcz tak mi przeszkadzał w wędrówce,
że byłem często zawrócony z drogi.

Był to czas początku poranka,
a słońce wspinało się z tymi gwiazdami,
które z nim były kiedy miłość boża

po raz pierwszy ruszyła te piękne rzeczy,
więc dobrej nadziei były mi przyczyną
co do tej bestii o plamistej skórze

godzina dnia i słodka pora,
ale nie tak, by nie przestraszył mnie
widok lwa, który mi się pojawił.



Plakat zapowiadający Prelekcję Mistrzowską
Jarosława Mikołajewskiego



Jarosław Mikołajewski podczas Prelekcji Mistrzowskiej,
Białystok, 24 lutego 2020



Przed Aulą Wydziału Filologicznego UwB. Od lewej: Jarosław Mikołajewski,
dr hab. Krzysztof Korotkich, prof. dr hab. Dariusz Kulesza



Krystyna Konecka i Jarosław Mikołajewski dyskutują
po Prelekcji Mistrzowskiej



Wykładowcy i studenci Wydziału Filologicznego. Na pierwszym planie,
od lewej: dr Krzysztof Puławski, mgr Anna Artysiewicz,
dr Marta Białobrzeska, na drugim planie, od lewej: dr Barbara Głowacka



Jarosław Mikołajewski wygłasza Prelekcję Mistrzowską,
Białystok, 24 lutego 2020

PRELEKCJA

Jarosław Mikołajewski

24 lutego 2020 roku ostatnim – przed pandemiczną pauzą – gościem specjalnym Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku był Jarosław Mikołajewski – znany poeta, reportażysta, świetny tłumacz i autor książek dla dzieci. W 2019 roku za zbiór wierszy *Głupie łzy* uhonorowany został Nagrodą Poetycką im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „Orfeusz”, którą odebrał w Praniu, w Muzeum autora *Zaczarowanej drożki*.

Mikołajewski jest między innymi autorem – prócz tomów poetyckich – esejów takich, jak *Cień w cień – za cieniem Zuzanny Ginczanki* (2019) czy *Syrakuzańskie* (2019). Kulturowym centrum, ku któremu kieruje się uwaga Mikołajewskiego jako tłumacza, eseisty i czasem poety, pozostają Włochy, w których spędza część każdego roku. Współpracownik wieloletni „Gazety Wyborczej”, poeta pracuje dziś na stałe w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie.

Prelekcja poety, zapowiadana na styczeń i początek lutego, odbyła się ostatecznie w końcu lutego z powodów obiektywnych. W poniedziałkowe południe (o godz. 11.30) 24 lutego 2020 roku Jarosław Mikołajewski wygłosił w ramach cyklu Prelekcje Mistrzów, zainaugurowanego

w 2017 roku, wykład gościnny pod tytułem *Poezja i przekład: kwestia lojalności*. Gość mówił nade wszystko o własnych doświadczeniach jako tłumacza poezji włoskiej, borykającego się z materią słowa, kultury, historii. Było to spotkanie żywe, pełne improwizatorskiej pasji prelegenta, okraszone anegdotami i cytatami z tłumaczeń tłumacza. Jarosław Mikołajewski odczytał między innymi fragment swego pełnego, nowego tłumaczenia *Boskiej Komedii* Dantego.

Po wykładzie zadawano Gościowi pytania. Słuchaczami prelekcji byli studenci i pracownicy Wydziału Filologicznego oraz białostoccy pisarze, w tym prof. Violetta Wejs-Milewska, Krystyna Konecka, dr hab. Krzysztof Korotkich, mgr Anna Artysiewicz, dr Krzysztof Puławski i dr Barbara Głowacka.

JAROSŁAW MIKOŁAJEWSKI

Jarosław Mikołajewski (1960) urodził się i mieszka w Warszawie. Jest głównie poetą, lecz również eseistą, reportażystą, tłumaczem, a od niedawna pisze również dramaty. Podczas stanu wojennego nie publikował, stąd stosunkowo późno wydał pierwszy tomik: *A świadkiem śnieg* (Przedświt 1991, Nagroda im. Kazimiery Iłakowiczówny za najlepszy debiut poetycki roku).

Jako reportażystę i eseistę interesuje go głównie problematyka śródziemnomorska, czego owocem są m.in. książki *Wielki przypływ* (Nagroda im. Beaty Pawlak za reportaż roku), poświęcona Lampedusie i uchodźcom, i *Terremoto* – o solidarności europejskiej na tle trzęsień ziemi we Włoszech (nominacja do Nike). Charakter kulturowy mają książki *Rzymska komedia* (nominacja do Nike) – sto esejów o Rzymie pozostających w dialogu z *Boską Komedią*, i *Syrakuzańskie* – reportaż eseistyczny z wędrówek po Syrakuzach.

Ważne miejsce w dorobku Jarosława Mikołajewskiego zajmuje *Cień w cień – za cieniem Zuzanny Ginczanki* – osobisty zapis wieloletniego zainteresowania autorką tomiku *O centaurach*.

W książkach dla dzieci autor porusza tematy trudne, jak śmierć (*Kiedy kiedyś...*), tolerancja (*O trzech pierścieniach*), miłość (*Kreska i Kropek*).

Wyjątkową pozycję zajmuje tu *Wędrownka Nabu*, książka o uchodźcach, której bohaterką jest dziewczynka „stamtąd”, szukająca „tutaj” bezpiecznego domu. Na podstawie tej opowieści w tym roku Teatr Arlekin wystawił jej adaptację.

Ważnym obszarem pracy Jarosława Mikołajewskiego są przekłady, zwłaszcza poezji. Jako tłumacz wydał m.in. tomiki wierszy Primo Levięgo, Cesarego Pavese, Giuseppe Ungarettiego, Sandro Penny, Salvatore Quasimodo, Aldy Merini, Piera Paolo Pasoliniego i dwie antologie włoskiej liryki – XX wieku i poezji współczesnej.

Poeta pracuje w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, gdzie głównie oprowadza wycieczki szkolne po mickiewiczowskiej wystawie. Z tego doświadczenia zrodziła się książka dla dzieci *Kuferek Adama Mickiewicza*.

Jego nową przygodą są dramaty. Dwa lata temu Teatr Dramatyczny w Warszawie wystawił czytanie performatywne sztuki *Komórka*, a w 2020 ma swoją premierę w Teatrze Polonia *Aleja Zasłużonych* w reżyserii Krystyny Jandy, która występuje też w roli głównej. Na początku 2021 ukaże się zbiór reportaży z Sycylii, które napisał razem z Pawłem Smoleńskim.

JAROSŁAW MIKOŁAJEWSKI, LOJALNOŚĆ POETY I TŁUMACZA [LOYALTY OF A POET AND TRANSLATOR], PUBLISHED IN THE “PRELEKCJE MISTRZÓW” [MASTER TALKS], SERIES OF LITERARY STUDIES, ED. BY JAROSŁAW ŁAWSKI AND KRZYSZTOF KOROTKICH, VOL. 14, ED. BY JAROSŁAW ŁAWSKI, FACULTY OF PHILOLOGY, UNIVERSITY OF BIAŁYSTOK, BIAŁYSTOK 2020

Summary

On February 24th, 2020, the Faculty of Philology of the University of Białystok hosted Jarosław Mikołajewski, a well-known poet, reporter, and playwright, a renowned translator of poetry, and an author of delightful books for children. His guest lecture turned out to be the last one before the protracted break caused by the pandemic. In 2019, Jarosław Mikołajewski was awarded the Orpheus Poetry Award named after Konstanty Ildefons Gałczyński, the author of the famous *Zaczarowana dorożka* [The Enchanted Droshky] collection of poems. The award was presented at Gałczyński's Museum in Pranie.

Jarosław Mikołajewski lives in Warsaw, where he was born in 1960. He is a poet, but also an essayist, reporter, translator, and – since recently – a playwright. He refrained from publishing his works during the martial law period, so his first collection of poems was published relatively late: *A świadkiem śnieg* [As Witnessed by the Snow] (Przedświt 1991; the book won the Kazimiera Iłłakowiczówna Literary Award for the best poetic debut).

As a reporter and essayist, he is mainly interested in the Mediterranean area. This has been reflected in two books. The first one, *Wielki*

przyptyw [The High Tide], which received the Beata Pawlak Award for the best documentary book of the year, describes the plight of refugees on Lampedusa. The second book, *Terremoto*, nominated for the Nike Literary Award, tells about European solidarity in the wake of earthquakes in Italy. Mikołajewski has also published two collections of essays devoted to Italy: *Rzymska komedia* [The Roman Comedy], nominated for the Nike Award, is composed of a hundred essays about Rome; *Syrakusańskie* [Notes from Syracuse] is a collection of essays written during his wandering around Syracuse.

An important place in Jarosław Mikołajewski's oeuvre is occupied by his *Cień w cień – za cieniem Zuzanny Ginczanki* [Shadow by Shadow. In the Footsteps of Zuzanna Ginczanka], a deeply personal account of his lasting preoccupation with the Polish Jewish author of *O centaurach* [On Centaurs], who perished in the Holocaust. In his books for children he does not shun difficult topics, such as death (*Kiedy kiedyś* [Someday, when...]), tolerance (*O trzech pierścieniach* [The Three Rings]), and love (*Kreska i Kropek* [Dash and Dot]). Here one should particularly mention *Wędrowka Nabu* [Nabu's Wandering], a book about refugees. The main character is a girl from 'there' who gets 'here' in search for a safe home. Jarosław Mikołajewski is also well known for his translations, especially of poetry. As a translator, he has published collections of poems by Primo Levi, Cesare Pavese, Giuseppe Ungaretti, Sandro Penna, Salvatore Quasimodo, Alda Merini, and Pier Paolo Pasolini; in addition, he has composed two anthologies of Italian twentieth-century and contemporary lyrical poetry.

The poet works at the Adam Mickiewicz Museum of Literature in Warsaw. Jarosław Mikołajewski delivered his lecture, titled *Poetry in Translation: The Question of Loyalty*, in the afternoon of Monday, February 24th, 2020. The lecture was held as part of the Master Talks series of guest

lectures, initiated in 2017. Drawing on his personal experience as a poet and translator of poetry, Mikołajewski offers a critical analysis of the concept of faithfulness in contrast to loyalty – in poetry and translation. He sees faithfulness as a constraint on creativity and loyalty as a noble obligation. In the process of writing, a loyal poet wards off any limiting categories, staying true to himself and to reality (or, to be precise, to the world that has been processed by his personal senses, emotions, and intellect, and which he therefore considers real). A loyal translator knows one thing: that, in his own eyes, he must be ‘all-right’ with respect to the author and his text. As long as this condition is fulfilled, the translator no longer needs to justify himself to others, be it readers or literary critics, since his first duty is to the original text and its author.

The lecture was illustrated with fragments from Mikołajewski’s work as an author, poet, and translator. After the lecture, he answered questions from the audience. The lecture was attended by students, faculty members, and writers living in Białystok. The meeting concluded with Jarosław Mikołajewski signing his books of poetry.



Budynek Wydziału Filologicznego oraz Wydziału Historii i Stosunków
Międzynarodowych Uniwersytetu w Białymstoku, Plac NZS-u 1

**JAROSŁAW MIKOŁAJEWSKI, LOYAUTÉ D'UN POÈTE ET TRADUCTEUR,
SÉRIE SCIENTIFIQUE ET LITTÉRAIRE «CONFÉRENCES DE MAÎTRES»
ÉDITÉE PAR JAROSŁAW ŁAWSKI ET KRZYSZTOF KOROTKICH,
VOLUME 14, ÉDITEUR DU VOLUME JAROSŁAW ŁAWSKI, FACULTÉ DE
PHILOGIE, UNIVERSITÉ DE BIAŁYSTOK, BIAŁYSTOK 2020**

Résumé

Le 24 février 2020, le dernier invité spécial – avant la pause pandémique – à la Faculté de philologie de l'Université de Białystok était Jarosław Mikołajewski – un poète bien connu, journaliste, dramaturge, grand traducteur et auteur de livres pour enfants. En 2019, pour son recueil de poèmes *Głupie łzy* «Des larmes stupides» il a été honoré du Prix de poésie Konstanty Ildefons Gałczyński «Orphée», qu'il a récupéré à Pranie, au musée de l'auteur de «La calèche enchantée».

Jarosław Mikołajewski (1960) est né et vit à Varsovie. Il est poète, mais aussi essayiste, reporter, traducteur et, depuis récemment, il écrit des drames. Il n'a pas publié pendant la loi martiale, donc son premier volume *A świadkiem śnieg* «Et le témoin est la neige» a été publié relativement tard (Przedświt 1991, Prix Kazimiera Iłłakowiczówna pour le meilleur début de l'année).

En tant que journaliste et essayiste, il s'intéresse principalement aux questions méditerranéennes, ce qui a abouti aux livres *Wielki przyptyw* «Grande marée» (Prix Beata Pawlak pour le reportage de l'année), consacré à Lampedusa et aux réfugiés, et *Terremoto* – sur la solidarité européenne face aux tremblements de terre en Italie (nomination au prix Nike). Les livres *Rzymska komedia* «Comédie romaine» (nomination au

prix Nike) – cent essais sur Rome en dialogue avec la Divine Comédie, et *Syrakuzańskie* «Syracusiennes» – un reportage d’essai sur les Randonnées à Syracuse – ont un caractère culturel.

Une place importante dans l’œuvre de Jarosław Mikołajewski est *Cień w cień – za cieniem Zuzanny Ginczanki* «De l’ombre à l’ombre – derrière l’ombre de Zuzanna Ginczanka» – un récit personnel de nombreuses années d’intérêt pour l’auteur du volume *O centaurach* «À propos des centaures». Dans les livres pour enfants, l’auteur traite de sujets difficiles, comme la mort (*Kiedy kiedyś...* «Quand un jour...»), la tolérance (*O trzech pierścieniach* «À propos des trois anneaux»), l’amour (*Kreska i Kropka* «Barre et Point»). Parmi ces livres, le livre sur les réfugiés *Wędrówka Nabu* «Le voyage de Nabu», dont le personnage principal est une fille «de là-bas» à la recherche d’un foyer sûr «ici», occupe une place particulière. Un domaine important du travail de Jarosław Mikołajewski est la traduction, en particulier de la poésie. En tant que traducteur, il a publié, entre autres, les volumes de poèmes de Primo Levi, Cesare Pavese, Giuseppe Ungaretti, Sandro Penna, Salvatore Quasimodo, Alda Merini, Pier Paolo Pasolini, et deux anthologies de poésie italienne – du XXe siècle et de poésie contemporaine.

Le poète travaille au musée de la littérature Adam Mickiewicz à Varsovie. Le lundi 24 février 2020 à midi, dans le cadre de la série «Conférences de Maîtres» inaugurée en 2017, Jarosław Mikołajewski a donné une conférence intitulée «Poésie et traduction: la question de la loyauté». Dans un discours très personnel, en tant que poète et traducteur actif, l’auteur analyse de manière critique le concept de fidélité, en le comparant à la loyauté – dans la poésie et les traductions. Il considère la fidélité comme une sorte d’esclavage créatif, la loyauté – comme une noble obligation. Un poète loyal est fidèle à lui-même et à la réalité (au monde qu’il considère comme réel dans son traitement personnel par

les sens, les émotions et l'intellect), repoussant toutes les catégories embarrassantes à l'écriture, un traducteur fidèle sait une chose: qu'il doit être «correct» avec l'auteur et son texte, et seulement en lui-même, sans justifier auprès des autres, lecteurs et chercheurs, son propre travail pour le bien du texte original et son auteur.

Le texte est illustré d'extraits de ses propres travaux d'écriture, de poésie et de traduction. Après la conférence, on a posé des questions à l'invité. Le public de la conférence était composé d'étudiants et d'employés de la Faculté de philologie ainsi que d'écrivains de Białystok. À l'issue de la rencontre, le poète a également signé ses recueils de poésie.



Kampus Uniwersytetu w Białymstoku, ul. Konstantego Ciołkowskiego 1

Spis treści

Jarosław Mikołajewski	
<i>Lojalność poety i tłumacza</i>	7
Jarosław Ławski	
<i>Prelekcja Jarosława Mikołajewskiego</i>	31
Jarosław Mikołajewski – biogram	33
Summary	35
Résumé	39

Tomiki wydane w Serii Naukowo-Literackiej „Prelekcje Mistrzów”

- I.** Wojciech Kass, *Światło jasnie gość*, red. Z. Fałtynowicz, Białystok 2017.
- II.** Magdalena Popiel, „*Artysta jest obecny*”. *Problem tożsamości artysty nowocześniejszego i ponowoczesnego*, red. J. Ławski, Białystok 2018.
- III.** Anna Legeżyńska, *Jasny dialog z mrocznymi siłami. Opowieść o Julii Hartwig*, red. J. Ławski, Białystok 2018.
- IV.** Andrzej Strumiłło, *O Władysławie Strzemińskim. Wykład*, red. M. Rogala, Białystok 2018.
- V.** Julian Maślanka, *Wspomnienie o Ryszardzie Kazimierzu Lewańskim. W setną rocznicę urodzin*, red. K. Rutkowski, Białystok 2018.
- VI.** Lucjan Suchanek, *Aleksander Sołżenicyn. Emigracja. Emigrantologia*, red. K. Korotkich, Białystok 2019.
- VII.** Teresa Kostkiewiczowa, *Pod znakiem Klio. Pamięć zbiorowa w polskiej poezji drugiej połowy XVIII wieku*, red. Ł. Zabielski, Białystok 2019.
- VIII.** Larisa Ratsiburskaia, *Nowe procesy w słowotwórstwie języka rosyjskiego*, red. A. Romanik, Białystok 2019.
- IX.** Stanisław Dubisz, *Periodyzacja rozwoju polszczyzny, a w szczególności jej dziejów najnowszych (1939–2019)*, red. U. Sokólska, Białystok 2019.
- X.** Maria Kalinowska, *Grecka podróż Zbigniewa Herberta – z Juliuszem Słowackim w tle?*, red. K. Korotkich, Białystok 2019.
- XI.** Elżbieta Muskat-Tabakowska, *Tłumacz (literatury) i gramatyka – śmiesz, tuman, czy przestrasza?*, red. D. Karczewski, Białystok 2019.
- XII.** Antoni Libera, *Radykalny sceptycyzm*, red. K. Korotkich, Białystok 2020.
- XIII.** Józef Olejniczak, *Lęki jestem’u*, red. K. Korotkich, Białystok 2020.
- XIV.** Jarosław Mikołajewski, *Lojalność poety i tłumacza*, red. J. Ławski, Białystok 2020.
- XV.** Marek Zagańczyk, *O pisaniu podróży*, red. J. Ławski, Białystok 2020.
- XVI.** Kamila Budrowska, *2020: o roku ów! Literatura i kryzysy*, red. J. Ławski, Białystok 2020.